

Adam Ziemianin

MUSZYŃSKIE ŚLADY JERZEGO HARASYMOWICZA

W sobotę — 19 września 1999 roku — nad Bieszczadami rozsypano prochy Jerzego Harasymowicza. Swoją wolę pozostania w Bieszczadach poeta wyraził w jednym z wierszy zamieszczonym w tomie „Miłość w górach”, który ukazał się w 1997 roku. Rodzina potraktowała ten utwór jako poetycki testament i spełniła ostatnią wolę autora „Cudów”. — *Było pięknie i spokojnie, tak jak chciałby Jerzy, w pięknej scenerii jesienniejącego lasu* – powiedziała po ceremonii Maria Harasymowicz, wdowa po poecie. Nim przyszła miłość do Bieszczad, Jerzy Harasymowicz miał wiele innych fascynacji. Jedną z nich była miłość do Muszyny.

Odkrywca poety i jego wielki propagator, profesor Kazimierz Wyka, w Przewodniku encyklopedycznym pt. „Literatura polska” wspomina: *Jerzy Harasymowicz dzieciństwo i wczesną młodość spędził w trudnych warunkach, które nie pozwoliły mu na systematyczną naukę. Dłuższy czas przebywał na Sądecczyźnie, pracując przy robotach leśnych. Temu regionowi kraju, a zwłaszcza ulubionej Muszynie, pozostał wierny jako poeta, organizator życia literackiego; założyciel grupy literackiej „Muszyna ” (1957- 1963). (...)*

SADZIŁ LAS I ZOSTAŁ NA ZIMĘ

Pamięć się zaciera. Nie ma już wielu muszyniaków, którzy pamiętaliby pierwsze kroki Jerzego Harasymowicza, jakie postawił po muszyńskich „kocich łbach”. Niektórzy odeszli na niebieskie polany, inni niewiele pamiętają z pierwszych przyjazdów poety do miasteczka nad Popradem. Są i tacy, którzy nie chcą nic mówić. Jedną z osób, które zapamiętały autora „Powrotu do kraju łagodności” z jego pierwszego pobytu, jest Stanisława Rybińska. — *Jerzego Harasymowicza poznałam na początku lat pięćdziesiątych. Przyjechał z grupą młodzieży na praktykę z Technikum Leśnego w Limanowej. Zamieszkał wraz z innymi w budynku nadleśnictwa, gdzie dzisiaj mieści się muszyńskie Muzeum Regionalne. Ich zajęcia polegały na tym, że sadzili las w okolicach rezerwatu lipowego „Obrożyska”, także na Malniku. Obiady i inne posiłki przygotowywała młodym leśnikom Józefa Szejn, wdowa, która na wychowaniu miała trzy córki. Nie wiem, czy Jurek wtedy już pisał, ale wiem, że zauroczył się Muszyną. W wolnych chwilach chodził na Jaworzynę. Zapamiętałam też, że ładnie i obrazowo umiał opowiadać — mówi pani Stanisława.*

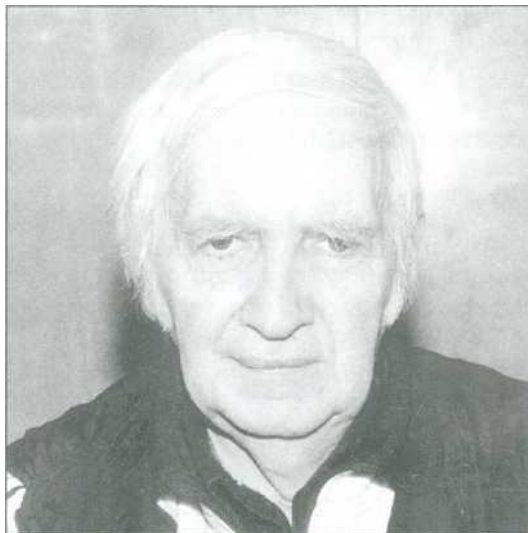
Okazało się, że młody Harasymowicz nie wrócił z praktyki do Technikum Leśnego w Limanowej, lecz wybrał Muszynę. To pani Józefa Szejn przezimowała go u siebie w domu. Nawet kupiła przyszłemu poecie płaszcz i buty na zimę. Mieszkał z jej

córkami w Rynku, gdzie dziś jest jadalnia „Anetka”. Na wiosnę opuścił Muszynę. Pani Rybińska przypomina sobie, że z Basią, córką Józefy Szejn, sprzątały pokój, który zajmował Harasymowicz. Było tam wiele dziwnych notatek, zapisanych na luźnych kartkach. Uległy zniszczeniu, bo wtedy nikt nie zdawał sobie sprawy, iż są to pierwsze literackie próby autora „Wieży melancholii”.

Później Stanisława Rybińska prowadziła klub kultury „Dookoła Świata”. Harasymowicz tam bywał, już jako znany poeta. — *Miał trudny charakter, ale ładnie pisał*
— wspomina Rybińska.

CAŁE ŻYCIE SZUKAŁ SWEGO SMOKA

Bartek Bujarski, twórca i niespokojny duch Muszyny, dziś inspektor ds. oświaty w Urzędzie Miasta i Gminy Uzdrowskiej w Muszynie i redaktor miejscowego miesięcznika „Harnik”, poznał Jerzego Harasymowicza w latach sześćdziesiątych. Wtedy to aktywny żywot prowadziła, zwłaszcza podczas wakacji, grupa literacka „Muszyna”, założona przez Harasymowicza. Skupiała głównie poetów krakowskich, m.in.: Elżbietę Zechenter, Teresę Sochę-Lisowską, Tadeusza Nowaka, Marka Skwarnickiego, ale także prozaików: Krystynę Kleczkowską, Ryszarda Kłysia czy Jana Stoberskiego. Literaci spotykali się z muszyńską publicznością i wczasowiczami w klubie „Dookoła Świata”. Jerzy Harasymowicz występował



Jerzy Harasymowicz
(fot. Marian Satała)

też na „Jarmarkach Muszyńskich”, które później przemianowano na „Złote Jesienie Popradzkie”.

— *Ludzie bardzo go lubili i z uwagą słuchali jego wierszy. A trzeba przyznać, że świetnie czytał swe utwory. Muszyna szczyliła się, że ma takiego piewę* — wspomina Bartłomiej Bujarski. To z jego inicjatywy powstał w Muszynie kabaret „Czarny Kot”, w którym jako gość występował Harasymowicz. Program nazywał się „Dobry wieczór Muszyno”. Poeta pisał nawet w krakowskiej prasie o tym wydarzeniu, że muszyńskie koty założyły kabaret i latają po dachach, a najbardziej Bartek Bujarski.

We wspomnieniach Bujarskiego poeta jawi się jako człowiek niezwykle dowcipny, ale też apodyktyczny i przeczulony na swoim punkcie. Chodził często samotnie w góry. Bardzo lubił las lipowy i górę zamkową „Baszta”. Świetnie znał się na wszelkich odmianach drzew, ziół i dzikich kwiatów. Wyniósł to chyba z Technikum Leśnego. Od czasu do czasu napił się wina wytrawnego, ale tylko symbolicznie.

— *Był to taki święty Jerzy, który całe życie szukał swego smoka, ale tak naprawdę chyba go nie znalazł* — konkluduje Bartłomiej Bujarski.

NIE PRZYJAŁ HONOROWEGO OBYWATELSTWA MUSZYNY

Później — jak wspomina Bartłomiej Bujarski — Jerzy Harasymowicz nagle zerwał z Muszyną. Trudno powiedzieć dlaczego. Może już mu się znudziła, bo zbyt dogłębnie spenetrował ją poetycko? A może z mieszkańcami tego „Kraju łagodności” poróżnił się na tyle, że nie mieli już wspólnego języka? Myślę, iż duży wpływ na zmianę stosunku emocjonalnego poety do Muszyny miały zbyt drastyczne innowacje cywilizacyjne. W rozmowie ze mną Harasymowicz nie mógł się pogodzić z tym, że w środku „miasteczka w Karpatach” powstaje blokowisko. Bolał nad tym, że cerkiewki zagłuszane są nowoczesnymi domami wczasowymi. — *To już nie jest ta Muszyna, którą tak kochałem* — wspominał.

Na początku lat siedemdziesiątych władze Muszyny pomyślały jeszcze raz o poecie. Chciano mu nadać tytuł Honorowego Obywatela Muszyny. Zresztą tytuł ten miał być przyznany po raz pierwszy w historii tego miasteczka. — *Pojechaliśmy do poety na Łobzowską, żeby uzgodnić szczegóły, ale odmówił przyjęcia honorowego obywatelstwa. Miał jakieś nieuzasadnione pretensje. Trudno się było w tym połapać. W każdym razie muszyńskie kontakty z Jerzym urwały się* — przypomina sobie Bartek Bujarski.

A jeszcze w latach siedemdziesiątych poeta pisał w wierszu „Floryan z Muszyny”:

(...) Potem Jan przyjechał
i napisał fraszkę
do starosty
na Muszynie że się zna
na dobrym winie

No a potem

Potem królowie znikli
i na trochę
Polska nawet
a fraszka została
I takie są
Muszyny dzieje

CIERPIAŁ, GDY WYCIĘTO DRZEWO

Młodsze pokolenie mieszkańców Muszyny też pamięta Jerzego Harasymowicza, ale już wybiórczo i szcątkowo. Absolwent romanistyki UJ Bogdan Witowski przypomina sobie, że pan Jerzy kiedyś mieszkał u nich w domu. — *Był miłym człowiekiem. Dużo wędrował po górach. Pamiętam, że gdy u nas w sąsiedztwie ktoś wycinał stare drzewa, to Harasymowicz bardzo to*

przeżywał. Już wtedy myślał bardzo ekologicznie — dodaje.

Dyrektorka Biblioteki Miejskiej w Muszynie, Łucja Bukowska, zapamiętała poetę, gdyż przyjaźnił się z jej poprzedniczką Wandą Hofmanową. Razem chodzili w góry i dużo rozmawiali o książkach. — *Często korzystał z naszej biblioteki* — wspomina dyrektor Bukowska.

W muszyńskiej bibliotece jest bardzo dużo tomów poezji Jerzego Harasymowicza. Często wypożycza je młodzież. Piszą o nim prace w miejscowym Liceum, ale czytają go i dla przyjemności. A więc pozostał na stałe w „Kraju łagodności” — jak kiedyś nazwał Muszynę. I to w sposób godny poety, jak choćby w tym wierszu, w którym opisuje muszyński dom za Popradem:

W upalnym mieście zawsze myślę o tym domku za Popradem,
co wieczorami w ogromnej aureoli księżycy jak pustelnik święty
kózkę białą pasie na brzegu spętanych jarów,
a jodły szumią i przypominają mu stare zapomniane kolędy. (...)



Spotkanie autorskie w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki.
Jerzy Harasymowicz (stoi) i Adam Ziemianin (siedzi)